Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 1 GRUDNIA 1934 Nr. 23

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW
DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

MATKA JEZUSA.

Matka Boga... Ogromna, niepojęta jej godność, niezmierna jej chwała, ponad wszystko stworzenie, — lecz życie tak ciche, ukryte, bolesne, iż zastanawia nas tajemnica tego kontrastu. Bóg uczynił jej „wielkie rzeczy", lecz okrył je zwyczajnością, cierpieniem, i ukrył przed światem, a ukrywała je również Matka Najświętsza, tak, że nikt w niej nie widział nic więcej, prócz tego, że była Matką Jezusa.

Aniołowie, pasterze i mędrcy ze wschodu oddają pokłon Dzieciątku, lecz zaraz potem następują dni prześladowania. Ucieczka do Egiptu, długie lata, spędzone w małem miasteczku Nazarecie, historja bolesnej straty dwunastoletniego Jezusa w Jerozolimie, usuwają postać Najśw. Panny jakby w cień zapomnienia. I tak jest przez całe jej życie.

Sam Chrystus nigdy nie wysuwa swej Matki, przeciwnie, choć znajduje słowa największej pochwały dla św. Jana Chrzciciela, Piotra nazywa opoką i powierza mu uroczyście swój Kościół, chwali setnika za jego wiarę, Marję Magdalenę za wielką jej miłość, — o Matce nie mówi ani słowa, a gdy zwraca się do niej, to niejako tylko na to, by surowem zdaniem dotknąć jej serce. Gdy raz podniósł się głos niewiasty, błogosławiącej Matkę takiego Syna, to Chrystus odwraca uwagę od swej Matki, podobnie, jak myśli o duszach ludzkich wtedy, gdy mówią Mu, iż Matka Jego przyszła i czeka... Nie było Matki Najświętszej na górze Tabor, ani podczas pierwszej Ofiary w Wieczerniku, lecz była na Kalwarji, gdzie słyszy krótkie słowa pożegnania: Oto syn twój. Jak świadczy ewangelja, Chrystus po zmartwychwstaniu ukazał się najpierw Marji Magdalenie.

A wreszcie, w wielki dzień cudu Zesłania Ducha św. Najśw. Panna również jakby znika w cieniu, wymieniona tylko pośród innych.

Jak to rozumieć? Przecież Chrystus Pan kochał swą Matkę miłością, z jaką nie może iść w porównanie żadna miłość synowska. Jakiż kontrast między tem, co się okazywało, a tem, co, jak nam się wydaje, powinno było się okazać. Widocznie leżało to w Bożym planie zbawienia. Wszystko co wielkie, rodzi się, wzrasta, i osiąga swą doskonałość przez cierpienie. Bóg ukrył nieporównane bogactwo Matki Zbawiciela, w sposób, w jaki tylko On umie, otoczył szczyty doskonałości nizinami upokorzenia i milczenia. I stąd aniołowie patrzą z podziwem na Tę, której bogactwa ludzie nie poznają.

Najświętsza Panna Marja nigdy jednak nie protestuje przeciwko milczeniu, jakie ją otacza, jakby ono było rzeczą należną, naturalną. Nigdy o sobie nic nie mówi. Raz tylko wypowiedziała hymn radości, zresztą przez całe życie słucha i rozważa w sercu, choć wszyscy naokół mówią o jej Synu. Z miłością bezinteresowną matki tem więcej się usuwa, im bardziej Syn jej występuje, jakgdyby chciała, by całe zainteresowanie przypadło dla Chrystusa. Cała jej wielkość wobec świata, to nazwa Matki Jezusa z Nazaretu.

Czem wytłumaczyć to milczenie Najświętszej Matki Boga? Dlaczego taką pomroką spowite zostały skarby jej ducha?

Oto, jak na ciemnem tle niebios wspanialej błyszczą gwiazdy, jak cienie uwypuklają główne postacie obrazu, tak wyniszczenie Marji ma za cel odłączyć ją od wszystkiego, zachować jej najwyższą godność w pełnem, nadprzyrodzonem świetle, wolną od wszelkiej ziemskiej domieszki. Sprawiła to mądrość Boża: Matka Najświętsza pozostaje tem, czem jest, Matką Jezusa, a odjęty jej blask ziemski usuwa możliwość wszelkich powikłań. Podobnie Syn Boży milczy i ukrywa się, póki nie nadeszła Jego godzina, unika wszelkiego okazywania się i poleca apostołom milczenie. Najświętsza Panna Marja ukrywa się przez całe swe życie.

I nacóż wreszcie oczekiwać słów od Marji? Jej największem słowem jest Przedwieczne Słowo, wobec którego milknie wszelkie stworzenie. Oto św. Tomasz odkłada pióro, niezdolny wyrazić tajemnic Boga, jakie mu się objawiły, a św. Teresa od

Dzieciątka Jezus czerpie pokarm dla ducha tylko z ewangelji, niezdolna już cieszyć się ludzkiem słowem.

Jakby w odczuciu nieskończonych wartości, świat obecny czci wielkie zdarzenia minutą milczenia. A oto całe życie Najświętszej Matki Boga było głębokiem milczeniem wobec ogromu cudów i tajemnic, które jej Bóg powierzył. Jakże wymownem staje się wobec tego to święte milczenie! Znaczenie jego jest tem większe, że Matka Najświętsza, usuwając się na plan drugi, okazuje, iż największą dla niej sprawą jest mistyczne rodzenie się Syna w duszach ludzkich.

Według książki *La Vie mystérieuse de Notre Dame* par Hyac. Maréchal, O. P.

KATOLICYZM W NIEMCZECH.

Od chwili objęcia rządów przez narodowych socjalistów, to znaczy od ośmnastu miesięcy, nie oszczędzano katolikom w Niemczech różnych trudności, choć byłoby może przedwczesną rzeczą mówić o prześladowaniu. W innej formie, mniej brutalnej, jak za czasów Bismarcka, ale zato zręczniejszej, zarysowuje się na horyzoncie nowa walka kulturalna (Kulturkampf). Wówczas — mówią w Niemczech — zabierano wiernym biskupów i kapłanów, obecnie usiłuje się zabrać biskupom i kapłanom wiernych. Zamiast więzić kapłanów, co zbliżało do nich wiernych, usiłuje się odosobnić ich w kościołach. Wszelkie możliwe formy działalności nazewnątrz zostają im stopniowo zabraniane. Równocześnie pozbawia się katolików, zarówno kapłanów jak wiernych, wszelkiej możliwości jednoczenia się, w celu osłabienia ich ducha oporu. Niema już obecnie w tem państwie urzędników katolików, ani prasy katolickiej.

Nie zapomniano uroczystych obietnic poczynionych w pierwszych miesiącach rządów Hitlera i Goeringa. „Nikogo nie należy winić zato, że należał do centrum". Tymczasem niezliczona liczba katolików wszystkich zawodów straciła swoje stanowiska tylko z powodu swej religji, lub odmowy należenia do partji po długiej służbie dla Kościoła w Centrum. W Koblencji jednego dnia usunięto czterech dyrektorów szkół średnich tylko dlatego, że należeli do centrum. W Bonn, na Wielkanoc 1934 roku, pozostał tylko jeden urzędnik katolik w całej administracji państwowej. W całym okręgu nadreńskim w tym samym czasie nie było już ani jednego burmistrza katolika. Najczęściej pomimo dwudziestu pięciu lub trzydziestu lat wiernej służby, dymisjonowani pozbawieni są pensyj, jakie się im należą.

Zupełnie swobodnie prasa narodowa rzuca oszczerstwa na uczciwych ludzi, bezprawnie więzionych i trzymanych w więzieniu, a żadnemu dziennikowi katolickiemu nie wolno podjąć się ich obrony. Należy przytoczyć

trzy choćby tylko wypadki: profesor Dessauer z Frankfurtu, katolik ogólnie szanowany dla swej wielkiej wartości naukowej i religijnej, minister dobroczynności publicznej, Hirtsiefer, członek centrum, i proboszcz Müller, apostoł komunistów, którego uwięziono jako komunistę, dlatego tylko że znaleziono przy nim karty partyjne, które oddali mu nawróceni komuniści. A gdy sąd uwolnił ich, gdyż sam prokurator państwowy uznał bezpodstawność zarzutów, dzienniki narodowe wydrukowały wielkiemi literami: „Uwolnieni sądownie, ale moralnie potępieni". 30 czerwca niejaki Schmidt został zabity w swem mieszkaniu, gdyż był umieszczony na czarnej liście. Był on obwiniony o zdradę stanu tylko dlatego, że znaleziono u niego list jednego Niemca z zagranicy, piszącego do jakiejś trzeciej osoby: „Zapoznaj się z p. Schmidtem". To proste zdanie, oświadczył jego adwokat, wystarczyło dla obecnych ustaw, by p. Schmidt został skazany na śmierć.

Kulturkampf Bismarcka wywołał założenie całego szeregu dzienników, obecnie prasa katolicka jest zakneblowana. Dziennikom katolickim wolno przedrukowywać komunikaty i artykuły tylko takie, jakie się podobają partji narodowej, nie wolno im zaopatrywać nadesłanych artykułów żadnemi komentarzami, ani też umieszczać żadnego artykułu politycznego o charakterze religijnym lub katolickim. Tyranja ta posuwana jest tak daleko, że wyraża się głośno życzenie, by zniknęły nareszcie wszystkie dzienniki katolickie, gdyż obecnie przynoszą więcej szkody niż pożytku. Trudno jest istotnie obecnie rozróżnić to co jest narzucone redakcjom, od tego co pochodzi z ich własnej inicjatywy i nie dowierza się dawnym dziennikom katolickim więcej niż innym. Biuletyny odbijane na maszynie, jak i listy prywatne, podlegają również cenzurze państwowej. W biuletynie parafjalnym w Bonn, ks. Muckerman wystąpił w obronie konferencyj kardynała Faulhabera w Monachium i zaraz biuletyn ten, jak również i berliński, który przedrukował artykuł, zostały zawieszone. „Tydzień religijny" w Berlinie nie odważył się napisać o morderstwie Klausenera. Użył tylko następujących słów: „niespodziewanie zmarły". Taki sam ucisk panuje w szkołach. W Kolonji jeden profesor stawia uczniowi następujące pytanie: „Gdyby Hitler zawarł układ z Papieżem, kogo byście słuchali"?—Papieża, odpowiedział uczeń i został odrazu wyrzucony ze szkoły. Na to samo pytanie inny uczeń odpowiedział: „Słuchałbym Hitlera, gdyż gdyby zawarł konkordat, przestrzegałby go napewno".

Rzecz prosta, że biskupi i kapłani nie są oszczędzani w Niemczech. Wszyscy biskupi odmawiali niegdyś pozwolenia na ozdabianie kościołów sztandarem ze swastyką, dlatego że dotąd nie wieszano tam nigdy sztandaru narodowego, obecnie zaś kilku z nich zostało zmuszonych do wywieszenia swastyki, stale na pałacu biskupim. W wielu miejscowościach musi się sztandar ten przyczepiać do dzwonnicy, w przeciwnym bowiem razie napastowanoby proboszcza, lub przerywano zebrania parafjalne. Niektórzy proboszczowie żyją pod ciągłą grozą teroru, wikarzy zaś w rozgoryczeniu niewoli. W południowych Niemczech niema proboszcza, którywy nie doznawał wielkich trudności. Wielu proboszczów, zbytnio napastowanych, musiało ustąpić ze swoich stanowisk. Setki kapłanów zostało uwięzionych lub zesłanych do obozów koncentracyjnych. Pewien kapłan przeczytał na ambonie

artykuł z dziennika narodowego, gdzie powiedziano: „Żaden socjalista narodowy nie może być równocześnie katolikiem". Zaprotestował przeciwko temu, powołując się na słowa samego Hitlera. W trzy dni potem dano mu znać, że jeśli jeszcze uczyni coś podobnego, drogo za to zapłaci. Gdzieindziej znowu zażądano od kierownika domu rekolekcyjnego, by pokazał przepisy rekolekcyj, porządek dzienny i listę rekolektantów z ich miejscem zamieszkania. Kapłanom wolno jeszcze odczytywać na ambonie pisma Papieża i okólniki biskupów, nawet przeciwko ustawie sterylizacji—partja narodowa uważa to bowiem za ich obowiązek służbowy, — natomiast są oni prześladowani, jeśli w prywatnej rozmowie omawialiby jakąś taką kwestję w duchu anti-państwowym. Zabronionem jest im również chwalenie Windhorsta lub Brüninga jako wielkich katolików, byłoby to bowiem chwalenie polityków z partyj rozwiązanych.

Drażliwości i czujności narodowo-socjalistycznej nie ujdzie żaden temat kazania. Ewangelja na jedną niedzielę sierpnia b. r. zaczynała się od słów: „Nikt nie może dwom panom służyć"... w kilka dni później kaznodzieja ów został oskarżony przed partją, że wezwał zebranych do wyboru pomiędzy Chrystusem a Hitlerem. Najzagorzalszym z donosicieli był 13-letni chłopiec. Będąc naocznym świadkiem tego zdarzenia — pisze korespondent „La Croix"—mogę twierdzić z całą pewnością, że kapłan ten nie miał zamiaru uczynić nawet najmniejszej wzmianki w tym duchu. Można twierdzić, że te nadużycia pochodzą z czysto lokalnej inicjatywy. Władza jest w rękach najgwałtowniejszych i najodważniejszych, a inni tylko idą za nimi. Despotyzm i brutalność charakteryzuje tych młodych ludzi, najczęściej dawnych bolszewików i wykolejeńców. Katolicy, usuwani pod wszelkiemi możliwemi pretekstami z urzędów publicznych, odwołują się nieraz do władz wyższych, te jednak odpowiadają tylko próżnemi obietnicami, a w rzeczywistości kapitulują przed urzędnikami niższego stopnia.

Możnaby także jeszcze twierdzić, że te „nadużycia lokalne" nie stanowią części żadnego „systemu". Warto tu przypomnieć historję „Listu pasterskiego z Fuldy". W czerwcu b. r. kardynał Bertram z Wrocławia postanowił wydać w imieniu wszystkich biskupów pruskich list pasterski. Dokument ten jest straszny. Wydany w chwili gdy kryzys zaufania zaczął oddzielać katolików od ich biskupów, mógł stanowić dla polityki kościelnej rządu dotkliwy cios. Zanim list ten się ukazał dr. Goebbels znalazł, jak się zdaje, projekt tego listu u jednego z biskupów. Zaraz rozpoczął też interwencję, nie chcąc dopuścić za żadną cenę, by dokument tego rodzaju ukazał się publicznie. Wezwawszy zaraz do Berlina arcybiskupa Fryburga i biskupa Osnabrück, Goebbels zaczyna nawiązywać z nimi, jak również i biskupem z Berlina, układy, tyczące artykułu konkordatu odnoszącego się do organizacji młodzieży. 27 czerwca, trzy dni przed rzezią, Hitler przyjął na audiencji biskupów pruskich i przyrzekł im reagować bardzo energicznie na propagandę neo-pogańską. Zaraz potem Goebbels ogłosił w prasie, że „układy pomiędzy biskupami a rządem są na dobrej drodze". Jakimż błędem byłoby wydanie wówczas gdy „okoliczności były tak pomyślne dla katolików" owego listu z Fuldy, który byłby atakiem na układy. Kurja biskupia w Trewirze powierzyła jednakże już ten list drukarni, jednakże wo-

bec nalegań władzy biskupiej z Fryburga i Osnabrück wszyscy biskupi zawahali się. Kurja z Limburga rozsyła dokument ów tylko przepisany na maszynie dziekanom, z zastrzeżeniem, by rozsyłali go dalej w ten sam sposób i zabraniali odczytywać go na ambonie. Wszędzie zresztą zapobiega się jego rozszerzaniu. Kilka tygodni później Watykan, powiadomiony o układach berlińskich pomiędzy rządem a trzema biskupami, nie pochwalił ich oświadczając, że się posunięto za daleko. Goebbels triumfował. List z Fuldy został wszędzie wycofany przez samych biskupów i nic w postawie rządu odnośnie do związków młodzieży nie zostało zmienione. Teren stał się teraz wolny dla kampanji zamierzonej przeciwko dziełom dobroczynnym Kościoła.

Rozwinąć bowiem gwałtownie kampanję dobroczynności narodowo-socjalistycznej, ignorując wszystkie organizacje dobroczynne chrześcijańskie, jakgdyby Kościół nic nie uczynił dotychczas w tej dziedzinie, zwalczać energicznie wszelkie tego rodzaju inicjatywy katolickie i prywatne — oto metoda dr. Goebbelsa. Bezwzględny władca ulicy, szkoły, wszystkich warstw społecznych, partja, zorganizowała ubiegłej zimy powszechną zbiórkę, która pod różnemi postaciami opanowała despotycznie publiczność. Posiadając w młodzieży hitlerowskiej, męskiej i żeńskiej, liczne czynniki, z łatwością dające się użyć do wszelkiej działalności „pod znakiem służby", propaganda dla partji narodowo-socjalistycznej jest rzeczą bardzo łatwą. Od czasu też odkąd Hitler objął władzę nie było jeszcze w całem państwie ani jednej niedzieli bez organizowania składek, zbiórek, sprzedaży kwiatów i różnych odznak. Dzieci, używane do tej propagandy, docierają wszędzie; nie brak ich na dworcach kolejowych, w kawiarniach i t. d. Jest się niejako moralnie zobowiązanym dawać. W szkołach prywatnych jak i publicznych nauczyciele i nauczycielki skarżą się na te „przymusowe podatki", nakładane pod wszelkim możliwym pozorem nawet na najuboższe dzieci. Oburzana tym wyzyskiem, którego cel polityczny jest jej znany, ludność państwa niemieckiego skorzystała z zorganizowania „niedzieli dobroczynności katolickiej" dla przejawienia swoich prawdziwych uczuć. Dawano z zapałem—opowiadał mi jeden proboszcz, który, jak wielu innych, był zdumiony tym faktem. Partja dała odpowiedź jakiej można się było spodziewać. Organizując od 25 sierpnia do 2 września 1934 roku wielki tydzień dobroczynności narodowo-socjalistycznej, członkowie tego stronnictwa, pokrywając mury brunatnemi afiszami z wizerunkiem św. Marcina, dzielącego się swoim płaszczem z ubogim, z następującym napisem: „Stań się socjalistą czynu, przystąp do partji narodowo-socjalistycznej", wydali równocześnie przeciwko „Caritasverband" tajne instrukcje, wskazujące na przygotowanie systematycznej walki. 1. — Nakaz niezwłocznego przesyłania lokalnemu urzędowi partji uwag, notatek, ogłoszeń i druków, ogłaszanych w dziennikach katolickich lub wydawanych w inny sposób przez dzieła dobroczynności katolickiej. 2. — Nakaz składania pod przysięgą oraz wysyłania natychmiast na piśmie wszelkiego rodzaju świadectw i zeznań odnośnie do propagandy słowem. 3. — Nakaz zwracania szczególnej uwagi na wszelkie wzmianki w kazaniach o dobroczynności.

Różne wystąpienia, spotęgowane teraz przeciwko wiernym i dziełom Akcji Katolickiej, oszczędzają jednak wyraźnie duchownych. Oczekuje się na wynik plebiscytu w Zagłębiu Saary. Aż do tej chwili nakazaną jest ostrożność i oględność. W Kolonji, naczelnik okręgowy, Grohe, znany ogólnie ze swej gwałtowności, oświadcza publicznie: „Jeśli ktoś kiedykolwiek wystąpi przeciwko kapłanowi katolickiemu, wyrzucę go z partji". Ale na tajnem zebraniu kierowników, ten sam urzędnik tłumaczy się w następujący sposób: „Partja nie potrzebuje walki kulturalnej, nie możemy jednak zapominać, że naszym celem jest zniszczenie wiary i doprowadzenie do ustalenia jednolitej religji. Partja nakazuje wielką uprzejmość względem członków Kościoła, należy pozostawać w ścisłej łączności z kapłanami i przełożonemi zakonów; żądajcie od nich by głosowali, nie nalegajcie jednak gdy protestują, wystarczy że poznamy ich przekonania, wielu z nich zresztą nie będzie miało odwagi sprzeciwiać się: są dostatecznie głupi, powiadają owe tajne instrukcje by spleść sami na siebie sznur, który ich udusi". Nie należy przedewszystkiem mówić o Austrji przed wyborami, milczeć o kwestjach palących". Kto bada dokładnie, bezstronnie, sprawy katolicyzmu w Niemczech, musi przyznać, że narodowi-socjaliści dosyć umiejętnie postępowali dotąd w dziedzinie polityki kościelnej. Przedmiot ten jest bardzo delikatny, należy jednak rozpatrzyć go choćby pobieżnie by móc sobie zdać sprawę ściśle z tego co myślą — a raczej z tego co cierpią moralnie — katolicy niemieccy. Jest faktem, że w Kościele Niemiec kryzys zaufania zaczyna rozdzielać kierowników Kościoła i wiernych. Na drzwiach mieszkania biskupa Berlina jakaś ręka nakreśliła napis: „Pastor ovium, canis mutus". W Szwajcarji pojawiła się broszura: Św. Ambroży i biskupi niemieccy. Nastrój ogólny ludności katolickiej w Niemczech wykazuje pewną rezerwę w stosunku do swego episkopatu. Episkopat usiłuje tłumaczyć: że lepiej niż ludność chrześcijańska, która nie może poznać przyczyny jego postawy, wie on dobrze dokąd ludzie i wypadki prowadzą kraj i dlaczego milczy... Należy tu zaznaczyć, że „Papież odnowi obecnie Konkordat w tych samych granicach, już bez żadnych złudzeń, tylko by zyskać na czasie i ocalić katolików niemieckich".

W całym narodzie — byłoby niesprawiedliwem wykluczać z niego całkowicie młodzież— dokonuje się rozbudzenie energji. Zwłaszcza od 30-go czerwca katolicy oczekują walki i przygotowują się do niej. Nie posiadając już wolności zebrań i manifestacyj poza pielgrzymkami, wszyscy pielgrzymują bardzo tłumnie. Jeśli kongregacje marjańskie się rozwiązują, kult marjański zaczyna szerzyć się potężnie w tej nowej formie. Niema prawie nigdzie kościoła Matki Boskiej, któryby nie stał się punktem zbornym. Nigdy jeszcze nie widywano takich tłumów ludzi: wielu nawet z tych, którzy porzucili praktyki religijne, odbywają te pielgrzymki. W diecezji Trewiru i Akwizgranu, gdzie wiara jest bardzo żywą, młodzież katolicka odbywa pielgrzymki do Matki Boskiej by się umocnić w modlitwie. Nie rozchodzi się tu o centrum i politykę, a tylko o Boga i religję. Upadek stowarzyszeń zastąpił wiarę w organizację ufnością w modlitwę. Prasa narodowa obrzydła, poszukuje się więc pism o charakterze czysto religijnym. Od

stycznia do lipca b. r. „Katholik” z Moguncji zyskał 30.000 prenumeratorów, a organ młodzieży z Düsseldorfu „Junge Front”, zawieszony na ośm dni, pozyskał przez ten czas 20.000 prenumeratorów i rozpoczął ponownie swoje wydawnictwo z 200.000 prenumeratorów.

Wypadki październikowe, pisze *La Vie Int.*, stanowią poważną porażkę polityki hitlerowskiej wewnątrz państwa. Rozłam protestantów i bunt przeciwko kościołowi urzędowemu doprowadził do upokarzającego upadku rządowego biskupa protestanckiego Müllera i jego administratora dr. Jaegera.

Skutkiem oporu były coraz ostrzejsze wystąpienia przeciwko pastorom niezależnym, jak pozbawianie pensyj, urzędu i t. d. Niezadowolenie wzrosło do tego stopnia, że pismo z życzeniami wysłane do biskupa Wurma w Wirtemberdze przez jego wiernych, zaopatrzone było ośmdziesięciu tysiącami podpisów! Usunięcie protestanckiego biskupa Meisera z Bawarji wywołało znowu gwałtowne protesty w kościołach i na ulicach Na kazalnicy biskup ten odmówił złożenia urzędu otrzymanego przez Kościół. Dymisjonowani biskupi zostali uwięzieni.

Około 15 października nastąpiło pewne złagodzenie stanowiska rządu. Rządowy biskup Müller, który miał 14-go października przybyć do Monachium, zatrzymany „osłabieniem serca”, spędził tę niedzielę w małem uzdrowisku na Śląsku. Wobec coraz bardziej grożącego buntu, von Papen, jak mówią, przybywszy do Berlina, miał przedstawić Hitlerowi poruszenie, jakie zapanowało wśród katolików. Podobno miał on nalegać na konieczność zmiany polityki religijnej,

Nadomiar nieszczęść „chrześcijanie germańscy” również oburzeni, zerwali z Kościołem urzędowym stając po stronie biskupa Meisera. Wreszcie synod, który odbył się w Berlinie, ogłosił uroczyście swój rozdział od Kościoła urzędowego, nakazując swoim wiernym deklarować wystąpienie z niego. W niedzielę 21 października odbyły się w Monachium liczne manifestacje na rzecz Meisera.

Dzień 23 października został wyznaczony na złożenie przysięgi przez Müllera w ręce Hitlera, Hitler zaś miał nadać biskupowi państwowemu uroczyste święcenia. Wszyscy biskupi protestanccy z różnych okolic mieli asystować tej przysiędze w uroczystych strojach. Lekka „niedyspozycja Hitlera” spowodowała odłożenie tej ceremonji na dzień 25 października.

Daremnie oczekiwany cały dzień 25-go, Hitler przesłał nagle zawiadomienie, że przysięga zostaje odłożoną na dzień bliżej nieoznaczony. W dwa dni później ogłoszono dymisję dr. Jaegera, który oświadczył że „uważa swoją misję reorganizacji Kościoła niemieckiego za ukończoną”. Nazajutrz, dziwny zbieg okoliczności, wyrok uwięzienia wydany na biskupów Meisera i Wurma, został cofnięty. 30-go tegoż miesiąca, biskupi ci zostali przyjęci w Berlinie przez Hitlera, 1 listopada objęli oficjalnie swoje urzędy, podczas gdy 2 listopada „zdrowie” biskupa Müllera tak się pogorszyło, że zaczęto przewidywać jego dymisję.

MŁODZIEŻ W ROSJI.

Chcąc lepiej zrozumieć psychologję Komsomolców, (związek młodych komunistów), należy zdać sobie sprawę z kolejnych faz ich rozwoju. W pierwszym okresie Komsomolcy byli to młodzi ludzie, którzy towarzyszyli lub nawet brali czynny udział w rewolucji i w wojnie domowej. Młodzież ta rozpłomieniona była ideałem rewolucyjnym, prawdziwym lub fałszywym, widziała ona triumf idej dla których walczyła, później potknęła się o twardą rzeczywistość, o kontrast zachodzący pomiędzy obiecaną złotą erą, a straszliwością ogólnej nędzy i okrutnym uciskiem. To pokolenie Komsomolców zniknęło nagle, spłaciwszy ciężką daninę śmiertelności tych okropnych lat. To co z niej zostało, wsiąknęło w „wielką partję" i powiększyło następnie szeregi opozycji, kiedy kontrast pomiędzy teorją a rzeczywistością wywołał w łonie partji nieporozumienia i konflikty. W ciągu tego czasu szeregi Komsomolców zapełniały się młodymi ludźmi, dla których wielki wybuch rewolucyjny był tylko wspomnieniem z lat dziecinnych. Dzieci te widziały zawalenie się świata, pozostało im wrażenie szaleńczej wolności, zajmującej miejsce dawnej karności rodzinnej i szkolnej. Pokazano im nowy świat, mówiąc im, że jest to ich dziedzictwo. Zaczęto ich uczyć pogardy dla rodziców, dla nauczycieli, dla wszystkich starszych, przesiąkniętych „moralnością burżuazyjną". Jeden z pierwszych komisarzy nauczania publicznego, żona komunisty Zinovieva, wygłaszała do uczni płomienne przemówienia, zalecając im, by się radowali widząc umierających z nędzy swoich rodziców i całe starsze pokolenie, gdyż jest to „nieodzownem sprzątnięciem ruin dawnej ludzkości dla zrobienia miejsca nowemu pokoleniu, dzielnemu i pozbawionemu przesądów". To nowe pokolenie okazało się rzeczywiście wyzwolone nietylko z przesądów, ale z wszelkich zasad. Komsomolec z przed ośmiu czy dziesięciu lat był pewnym rodzajem młodego apasza, pozbawionym najelementarniejszego zmysłu moralnego i odpornym dla wszelkiej karności. Przekonano się o tem, kiedy usiłowano zużytkować tę młodzież do roli przedniej straży przy stosowaniu nowych zasad ekonomji społecznej. Naprzykład kiedy po oburzeniu, jakie obudziła zagranicą sroga eksploatacja pracy więźniów na Sołówkach zmobilizowano grupy Komsomolców i by udawać, że pracują dobrowolnie, skierowano ich do lasów na północy kraju. Ta próba zawiodła zupełnie: „ochotnicze zastępy" rozproszyły się przed przybyciem na miejsce przeznaczenia, a jeszcze przed ich rozsypką w nieładzie widziano jak rabowali i niszczyli wsie i stacje, znajdujące się po drodze. Prasa prowincjonalna z przed pięciu i sześciu lat zapełniona była żalami i ubolewaniami z powodu przestępstw tych niekarnych band, z których nie zdołano osiągnąć żadnego pożytku.

Taki sam rezultat osiągnęła druga próba skierowania tych brygad młodzieży ku kopalniom węgla nad Donem, gdzie ucieczka robotników zagrażała produkcji węgla. Niekarność i przesadne wymagania komsomolców czyniły ich niezdolnymi do poważnego wysiłku, nawet pod najsilniejszym naciskiem. Kiedy zaś chcieli dobrze pracować, ich moralność bandycka, wierne echo ich wrażeń z lat dziecinnych, czyniła ich niebezpiecznymi. Przed wielką kampanją „kolektywizacyjną" z przed pięciu i czterech lat,

komsomolcy, wysuwani jako straż przednia w wyprawach, mających organizować „kołchozy“, zachowywali się jak hordy barbarzyńców w kraju zdobytym i wyróżniali się wszędzie wybrykami, które wywołały wreszcie ogólne powstanie wieśniaków i wydarły Stalinowi słynny okrzyk przerażenia. Od tej chwili można śledzić dzień za dniem środki przedsiębrane w celu wzmocnienia karności, tępienia wszelkich śladów wrzaskliwej niezależności, opanowania swawoli młodzieży, dla uczynienia z niej powolnego narzędzia zamiast groźnej armji jaką zaczynała się stawać. Zniszczono odrazu wszelkie przejawy opozycji, jakie zaczęły się okazywać, i pomnożono dziesięciokrotnie nadzór nad stanem umysłu młodzieży. Bardzo pouczającą pod tym względem jest lektura dziennika urzędowego związku komsomolców „Prawda komsomolska“; można tam śledzić przez przeciąg kilku lat falowanie „kierunków“ odnośnie do młodzieży, odwoływanie i zmiany nagłe kierowników, nowe hasła obejmujące coraz ciaśniej palącą kwestję karności, wymaganie doskonałej uległości, pojawiające się coraz częściej w nakazach władz centralnych. (por. *La Vie Intelecctuelle).*

W przeciągu ostatnich lat poczyniono olbrzymie wysiłki dla uzyskania doskonałej karności w szeregach organizacji Komsomolców, całkowicie zmilitaryzowanej i popartej potężnemi organizacjami sportowemi; powodzenie tych wysiłków wydawało się zapewnione przez wystąpienie na scenę nowego pokolenia komsomolców, przynoszącego ze sobą ducha biernego posłuszeństwa wpajanego obecnie w szkole, która z koleji w przeciągu ostatnich lat uległa głębokiej reformie karności.

Rzecz prosta, że Komsomolcy biorą w pierwszym rzędzie udział w czynnej służbie wojskowej, i spodziewano się wiele z ich napływu do wojska. Nastąpiło jednak wielkie rozczarowanie pod tym względem. Czerwona armja składa się w większej części z synów wieśniaków, przynoszących do wojska echo skarg i różnych uraz z uciskanej wsi. Komsomolec, świeżo opuściwszy szkołę, dowiaduje się w tem zetknięciu dużo różnych rzeczy, pobudzających go do myślenia, a rozmyślania te są niezbyt pocieszające dla kierowników rządu. Panuje też wyraźna tendencja, by nie pozostawiać komsomolca w szeregach wojska, ale by kierować go ku wyższej szkole wojskowej, otwierając mu drogę do kierowniczych stanowisk. W ten sposób młody człowiek, będąc już uprzywilejowanym przez należenie do tej partji, wstępuje do warstwy uprzywilejowanych oficerów różnego stopnia (których stanowisko społeczne, cokolwiek się mówi, nie różni się wcale od stanowiska oficerów w armjach innych krajów); usuwa się go w ten sposób z pod wpływów dających się często dotkliwie odczuwać w czerwonej armji i stanowiących wielką troskę kierowników. W miarę możliwości, komsomolec zostaje raczej wcielony do lotnictwa i marynarki. Rząd sowiecki przejawił kilkakrotnie pragnienie posiadania marynarki, złożonej całkowicie z komsomolców i według ostatnich rządowych wykazów statystycznych liczba tych marynarzy podniosła się do 90 procent personalu floty. Cel tu jest bardzo wyraźny: służba w marynarce, jak i służba w lotnictwie, pociąga pewne odosobnienie, ułatwiające nadzór i usuwające niebezpieczne zetknięcia, poza tem te dwie dziedziny służby

wojskowej nasuwają więcej sposobności zadowolenia umysłów awanturniczych i zbyt energicznych temperamentów. Ale i tu nie brak różnych przeszkód trudnych do uniknięcia. Młody marynarz widzi w swych podróżach cały kraj i pomimo wielkiego nadzoru, który ciąży nad nim i reguluje wszystkie jego ruchy, wynosi on ze swych podróży okruchy różnych wrażeń, odkrywających przed nim nowy świat...

Należy zauważyć, że w środowiskach europejskich, chociaż idealizm jest zewsząd usuwany, zawsze pozostaje coś z niego w patrjotyzmie i miłości romantycznej. Dla młodzieży rosyjskiej te dwa ostatnie schronienia już nie istnieją. Międzynarodówka nie zastąpi ojczyzny, marksizm nie zastąpi religji, koleżeństwo rodziny, a zmysłowość miłości. Cóż pozostaje? Tym młodym duszom udręczonym, domagającym się sensu życia, narzuca się ideał zupełnej i biernej uległości, w pracy niewolniczej. Odpowiedź na to podaje wzrastająca stale liczba samobójstw.

To też każde zetknięcie się przypadkowe z zachodem jest dla młodych rewelacją. Ruch chrześcijańskich związków młodzieży robotniczej, znany w Rosji, stanowi przedmiot tem większej ciekawości, że nic nie może jej zaspokoić, najsurowszy bowiem zakaz ciąży na wszystkiem, co mogłoby dać bliżej poznać ten ruch. Na wiosnę b. r. ostre prześladowanie zaciążyło srogo nad młodymi ludźmi, oskarżonymi, a raczej tylko podejrzanymi, o usiłowanie zaznajomienia się z chrześcijańskim ruchem ludowym. Mur ochronny, odgradzający młodzież rosyjską od wielkiego odrodzenia młodzieży chrześcijańskiej, jest obecnie jeszcze pilniej strzeżony niż dawniej. Czyż będzie tak zawsze?

WSPÓŁCZESNA SYTUACJA KATOLICYZMU W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Dok.

Ten stan rzeczy zmienił się dopiero w 1931 roku; wyznania protestanckie, dotknięte klęską prohibicji, zostały niejako zepchnięte na drugi plan, i katolicyzm zajął pierwsze wybitne miejsce, będące zarazem centrum walki, pośród wyznań amerykańskich. Od tej chwili staje się on najbardziej widocznym, najczynniejszym i najbardziej atakowanym.

Daremnem byłoby zaprzeczać, że kryzys ekonomiczny poważnie wstrząsnął umysłami poza Atlantykiem; pośród tamtejszej ludności zapanowało głębokie zamieszanie, zaś elitę ogarnął pewien rodzaj szaleństwa. Wierzono tak bezgranicznie w wielkość, siłę i niezachwianą pomyślność Stanów Zjednoczonych! Obudzenie było brutalne i okrutne. Zaczęto się oburzać i buntować. Fala pogaństwa zalewa obecnie Stany Zjednoczone i zaczyna się tam szerzyć silny ruch ateistyczny.

Propaganda maltuzjańska rozszerza się coraz więcej w Stanach Zjednoczonych, popierają ją liczni pastorowie, a jeszcze liczniejsi udają, że tego nie widzą, niewielu jest tylko takich, którzy prowadzą z nią walkę.

Jedynie katolicyzm w tym kraju atakuje ją odważnie. Jest to jego zadanie i jego zaszczyt, ale również i jedna z nienajmniejszych przyczyn niepokoju dla wielu dusz słabych i chwiejnych poza Atlantykiem. Epoka i atmosfera współczesna tak źle bowiem przygotowuje je do walki z własnemi zmysłami! Upadek republikanów i zniesienie prohibicji spowodowały ogólne rozluźnienie obyczajów, rząd związkowy zrzekł się praktycznie zakazu przywozu i sprzedaży książek niemoralnych, przeciwko którym dotąd występowano z całą surowością, ze zbyt jaskrawym nawet często zapałem. Kinematografy, czując mniejszy nadzór nad sobą, nie omieszkały skorzystać z tej wolności... Wogóle wszędzie zbytnia swoboda zastąpiła dawny purytanizm. I wszędzie katolicyzm wobec pobłazliwości wyznań protestanckich musiał wystąpić z protestem. W lecie b. r. biskupi katoliccy zainicjowali wspólną akcję przeciwko niemoralnym filmom, i wiele sekt protestanckich przystąpiło razem z nimi do tej walki.

Są to jednakże wszystko tylko drobiazgi, prawdziwe niebezpieczeństwo znajduje się gdzieindziej.

Od dawna uniwersytety amerykańskie pozwoliły krzewić się na swych wydziałach licznym elementom wyznającym doktryny radykalizmu angielskiego. Naiwna adoracja wiedzy, oraz przesadna cześć dla ekonomji politycznej i dla tego co nazywa się niewłaściwie „naukami społecznemi", zaczęły szerzyć się coraz więcej w środowiskach profesorów i studentów. Gdyby jednak podtrzymywano tylko doktrynę ewolucji w jej formie najbardziej naiwnej i prostackiej, gdyby przypisywano nauce charakter jakiego nie ma prawa domagać się, atmosfera pozostałaby pogodną, umysły proste nie zdawałyby sobie sprawy z niebezpieczeństwa i dusze prawe nie miałyby się czego obawiać.

Od czterech jednak lat Rosja jest modną w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt posłał tam jako ambasadora jednego z najświetniejszych swoich bliskich doradców. Przemysłowa propaganda rosyjska w Stanach Zjednoczonych jest bardzo czynną, organizuje ona wielkie wycieczki amerykańskie do kraju Sowietów, a ponieważ jest to rozrywka nowa i modna, jest bardzo poszukiwaną i bardzo pociągającą. Środowiska intelektualne, koła światowe, młodzi poeci, poszukujący oryginalności i różne stare damy, spragnione nowości, witają uroczyście wszystko co pochodzi z Rosji. W każdym uniwersytecie tworzy się komórka komunistyczna, mnożą się pisma komunistyczne, a elementy od dawna niezadowolone, które kryzys doprowadza do ostateczności, jak naprzykład murzyni z południa, lub farmerzy z środkowych stanów, są terenem specjalnie podatnym dla propagandy komunistycznej. Licznych synów pastorów, co stanowi ciekawe zjawisko, pociąga obłędna mitologja Karola Marksa, w której widzą jakoby jakiś ostateczny i logiczny kres ewolucji, przygotowywanej od wielu pokoleń. Nie można zbytecznie rozwodzić się tu nad tym problemem, należy jednak stwierdzić, że niektóre sekty protestanckie wydają się oczarowane marksizmem i że niektóre zgromadzenia pastorów poświęcają cały swój czas i wielkie wysiłki dla zbadania tego problemu. Po raz pierwszy zaczyna rozwijać się w Stanach Zjednoczonych kampanja ateistyczna, która odważa się występować w pełnem świetle i która postępuje uparcie naprzód. Wąt-

pliwem jest wprawdzie, czy zdoła ona głęboko przeniknąć ogół mieszczańskiej i drobnomieszczańskiej ludności Ameryki, która stanowi rdzeń społeczny Stanów Zjednoczonych, jest jednak widocznem, że zakorzeniła się ona w środowiskach elity intelektualnej, wśród profesorów, studentów i pastorów protestanckich.

Jedyną siłą zdolną się jej przeciwstawić jest katolicyzm. Jednakże dotąd katolicyzm amerykański miał inne zadania do spełnienia, musiał organizować swoje koła duchowe, grupować i zszeregowywać wielkie rzesze wiernych, zakładać własne uniwersytety i różne instytucje dobroczynne, i te prace wytężone, te zadania niezmiernie naglące i uciążliwe, nie zostawiały mu już czasu przygotowania się do walki intelektualnej. A właśnie ona odtąd musi stać się głównem zadaniem i najważniejszym problemem katolicyzmu Stanów Zjednoczonych. Warunki tej walki nie przedstawiają się zbyt pomyślnie, błędy bowiem sekt protestanckich zdyskredytowały wszystko co tylko dotyczy religji, podczas gdy komunizm rosyjski ze swemi olbrzymiemi planami, swoją sztuką okłamywania, statystyką i reklamą, wywiera na umysły Amerykanów głębokie wrażenie. Komunizm ten wytworzył jakby generalny sztab intelektualny, który będąc barokowym i paradoksalnym, nie jest pomimo to mniej krzykliwym, zręcznym i czynnym. Katolicyzm amerykański posiada umysły bardziej solidne, ale które nie mają wprawy w tego rodzaju sporach i dysputach intelektualnych.

Po raz pierwszy katolicyzm amerykański znalazł się wobec trudności podobnych, jakie znają dobrze katolicy w Europie. Rozumieją oni zbyt dobrze ich powagę i doniosłość, by nie śledzić z gorącem zainteresowaniem tego wszystkiego, co zachodzi obecnie z tamtej strony oceanu. Niebezpieczeństwo to jest takie samo zresztą z obydwóch brzegów Atlantyku i radość wielką sprawia myśl, że jeśli to samo ciężkie zadanie oczekuje wszystkich katolików całego świata, tożsamość niebezpieczeństwa i wysiłków winna doprowadzić do ściślejszej pomiędzy nimi współpracy i dobliższego ich zetknięcia, by mogli połączyć razem swoje zasoby intelektualne i duchowe.

Od 1890 do 1914 roku wielu szlachetnych ludzi na całym świecie widziało we Francji tylko bezbożność i prześladowania religijne,—wiadomo jak bardzo się mylili. Nie należy więc znowu teraz popełniać tego samego błędu w stosunku do Ameryki. Katolik czy protestant, Amerykanin należy do istot, u których instynkt religijny jest bardzo silny, a potrzeba modlitwy bardzo głęboką. Komunizm przedstawia mu się jako pokusa bardzo dobrze dostosowana do jego pragnienia szczęścia i do niektórych jego przyzwyczajeń materjalistycznych, które nabył osiedlając się na nowym lądzie, ale marksizm jest zasadniczo przeciwny narodowi, u którego miłość piękna była zawsze bardzo żywa, a zmysł dobroci zawsze głęboki.

Praca spełniana od stu pięćdziesięciu lat przez katolicyzm amerykański świadczy, że potrafi on odpowiedzieć na wezwanie Boga i na wołanie tamtejszych udręczonych dusz. (wedł. *La Vie Int.*).

ECHA KONGRESU W BUENOS-AIRES.

W Ameryce łacińskiej pozostało żywe wspomnienie przejawów synowskiego przywiązania, okazanego przez Uruguay i Brazylję następcy Jezusa Chrystusa w osobie jego legata; należy też wspomnieć o triumfalnych owacjach urządzonych kardynałowi Pacelli w jego powrotnej drodze z kongresu w Buenos-Aires przez ludność Montevideo i Rio de Janeiro. Opuściwszy wody argentyńskie, jak opisuje *Civiltà Cattolica,* kardynał legat na pokładzie „Conte Grande" rano 17 października przybył do portu Montevideo wśród donośnych dźwięków syren, muzyki i okrzyków powitania. Przyjąwszy na pokładzie hołd władz, kardynał legat razem ze swoją misją, udał się najpierw do katedry, następnie do siedziby prezydenta Terra, który będąc słabym nie mógł powitać kardynała w porcie. Odwiedziwszy arcybiskupstwo i przyjąwszy zaproszenie komisji parlamentarnej, kardynał udał się do pałacu rządowego, gdzie powitał go wice-prezydent Republiki i złożył mu adres hołdowniczy minister spraw zagranicznych. Powróciwszy wśród śpiewów i okrzyków ludności do portu i przyjąwszy na pokładzie pożegnanie władz, kardynał legat udzielił błogosławieństwa zebranym tłumom i odjechał koło godziny 2-ej popołudniu wśród nieustannych okrzyków zebranej ludności do Brazylji.

Podczas pobytu czterogodzinnego w Santos w dniu 19 października, jakkolwiek odwiedziny tego słynnego miasta odbyły się w formie czysto prywatnej, powtórzyły się sceny entuzjastycznego powitania przez tamtejszą ludność. Było to jednak tylko zapowiedzią tego, co przygotowało Rio de Janeiro, dokąd „Conte Grande" w otoczeniu floty, która wypłynęła na jego spotkanie o świcie, przybił dnia 20 października rano wśród odgłosów salw armatnich, dźwięków dzwonów, przeraźliwego wycia syren, turkotu aeroplanów i okrzyków tłumów. Powitany na moście przez Mons. Cantalupo, kardynał legat zstąpił na brzeg przyjmując powitania prezydenta Gertulia Vargas, kardynała Leme, i różnych władz państwowych; następnie przeszedłszy wśród szeregów straży honorowej pojechał w samochodzie po prawej stronie prezydenta do pałacu Cattete, gdzie ukazał się na balkonie wpośrodku prezydenta i arcybiskupa i udzielił błogosławieństwa ludności. Złożywszy wraz z nuncjuszem i swoim orszakiem wizytę prezydentowi, który wręczył mu najwyższy order brazylijski, powrócił do pałacu Cattete, gdzie wziął udział w śniadaniu wydanem przez ministra spraw zagranicznych dla jego misji, a popołudniu udał się do izby posłów. Gdy kardynał legat przybył do auli, powitali go posłowie i urzędnicy, a poseł Fernandez, przewódca większości, wygłosił powitanie ku czci dostojnego gościa, który odpowiedział w języku portugalskim. Gdy z izby poselskiej kardynał legat udał się do senatu, rozległy się znowu donośne oklaski i okrzyki, potęgujące się po przemówieniu zarówno prezydenta, jak i kardynała legata.

W międzyczasie ludność zebrała się niezmiernie licznie wzdłuż ulicy sięgającej do Corcovado i na placu, gdzie wznosi się pomnik Odkupiciela. Kardynał legat przybywszy do stóp pomnika wygłosił przemówienie, słuchane przez radjo w całej Brazylji, i udzielił apostolskiego błogosławieństwa. Ludność zebrana odpowiedziała odmówieniem chóralnem modlitwy „Oremus

pro Pontifice nostro Pio", przerywanej niekiedy okrzykami zapału i radości. Wieczorem odbyło się w pałacu Cattete, uroczyste przyjęcie, w którem wzięły udział najwybitniejsze osobistości z Rio de Janeiro. Następnie odbyła się wielka uczta w siedzibie ministerstwa spraw zagranicznych, wydana ku czci kardynała legata przez prezydenta, podczas której w wznoszonych toastach wyrażano życzenia coraz ściślejszych stosunków pomiędzy Kościołem a państwem, stosunków niezmiernie korzystnych dla dobra ludności.

21-go października rano, kardynał legat odprawił Mszę św. w parku św. Anny, podczas której 500 alumnów salezjańskich wykonywało śpiewy liturgiczne naprzemian z hymnami śpiewanemi przez całą zebraną ludność. Po skończeniu Mszy św. cały tłum zebrany zachęcony przez przemówienie kardynała Leme, złożył przysięgę wierności Chrystusowi Królowi, następcy św. Piotra, i Kościołowi, otrzymując następnie błogosławieństwo papieskie. Pobyt kardynała legata zmierzał ku końcowi. Zwiedziwszy wspaniały kościół Candelaria, odebrawszy w pałacu arcybiskupim hołd prasy i związków Akcji katolickiej, kardynał legat wydał w pałacu nuncjatury śniadanie ku czci prezydenta, po którem złożył mu wizytę pożegnalną. Prezydent towarzyszył kardynałowi do drzwi żegnając się z nim ostatecznie. „Conte Grande" poruszył się żegnany przez flotę i żaglowce i odprowadzony przez okręty aż do Imbuy, skąd kardynał legat wysłał przez radjo orędzie do prezydenta i narodu brazylijskiego, dziękując za przyjęcie zgotowane przedstawicielowi Papieża.

Buenos-Aires, Montevideo, Santos i Rio de Janeiro ściągnęły na siebie wzrok wiernych całego świata, radujących się przejawami tak żywej pobożności i synowskiego przywiązania okazanemi następcy Jezusa Chrystusa.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE STOWARZYSZENIA PRAWDY KATOLICKIEJ.

Przed pięćdziesięciu laty, 5 listopada, biskup a późniejszy kardynał Vaugham, razem z p. Britten, nawróconym na katolicyzm i Mgr. Cologan, założył w Londynie stowarzyszenie Prawdy Katolickiej „Catholic Truth Society". Obejmuje ono 13.000 członków, obchodzących obecnie uroczyście jubileusz założenia swego stowarzyszenia przez liczne zebrania z udziałem episkopatu.

Celem stowarzyszenia jest rozpowszechnianie literatury katolickiej po nizkiej cenie, głównie w formie broszurek. Oryginalność jego polega na sposobie tego rozpowszechniania. Dziełka oddawane są do rozsprzedaży bez żadnego nadzoru, pozostawione do rozporządzenia każdego w 1.500 kościołach Anglji. Każdy bierze broszurę, która go zajmuje i wpłaca umiarkowaną zapłatę do umieszczonej obok wydawnictw skrzynki. Jest nadzwyczajną rzadkością, by wykazała ona kiedy deficyt, co świadczy o godnej pochwały uczciwości Anglików. Dodatni wpływ „Catholic Truth Society" jest bardzo znaczny. Setki osób zawdzięcza temu wydawnictwu swoje na-

wrócenie na katolicyzm, zaś tysiące swoje dążenie ku pogłębieniu swego nadprzyrodzonego i wewnętrznego życia.

Założyciele tego stowarzyszenia, zebrani w domu p. Britten, rozporządzali w chwili rozpoczynania swej działalności propagandowej tylko około 900 frankami. W przeciągu pięćdziesięciu lat Catholic Truth Society rozpowszechniło 37 miljonów ulotek, broszurek i książeczek. W samym 1933 roku rozpowszechniono przeszło 1,650.000 tych wydawnictw, dzieł znanych pisarzy katolickich, tyczących się kwestyj doktrynalnych i pobożności.

wedł. *Là Croix.*

Z MEKSYKU.

W Meksyku uchwała rządu odnośnie do narzucenia szkołom i uniwersytetom socjalistycznego programu nauczania napotyka na wielki opór. W październiku przeszło dziesięć tysięcy osób protestowało w Meksyku przeciwko projektowi tej ustawy, który został posłany do senatu, po zatwierdzeniu go przez izbę posłów. Uniwersytety zamknęły swoje podwoje na dowód protestu, w Meksyku studenci rozpoczęli strajk. Rozgniewany tym oporem rząd oskarżył duchowieństwo katolickie o podżeganie tego ruchu. Izba posłów zatwierdziła jednogłośnie plan akcji, obejmujący wydalenie wszystkich arcybiskupów i biskupów katolickich, zawieszenie kilku dzienników katolickich, oraz utworzenie specjalnych grup agitatorów do walki ze studentami i czynnikami katolickimi. Zamykanie kościołów trwa w dalszym ciągu i 31 października najwyższy trybunał ogłosił nakaz upoważniający do konfiskaty wszystkich budynków, gdzie odprawiane są nabożeństwa katolickie.

Z FRANCJI. Pod nazwą „Union civique des croyants" (Obywatelski związek wierzących) założono w Paryżu, jak donosi „Schönere Zukunft", organizację, w której skład wchodzą katolicy protestanci i żydzi prawosławni, a której celem jest umoralnienie życia publicznego. Program tej organizacji obejmuje następujące punkty: 1. Powrót do zasad uczciwości w handlu i przemyśle, sprawiedliwe ceny, walka z oszustwem finansowem i niepłaceniem podatków. 2. Sprawiedliwe płace. 3. Poszanowanie wolności sumienia, walka z antiklerykalizmem i prześladowaniem żydów. Przewodniczącym tego związku jest katolik. Każda grupa wyznaniowa pracuje najpierw oddzielnie, a następnie przedstawia wyniki swych obrad komitetowi centralnemu co kwartał do zatwierdzenia.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.